



Pół człowiek, pół zwierzę?

"...pobieżna refleksja etyczna wystarcza, żeby rozpoznać problem moralny, jaki niesie ze sobą tworzenie ludzkiego potomstwa w laboratoriach, z domieszką krowich elementów, po to, by całość poddać naukowemu kanibalizmowi."



Agencja rządowa dała ostatnio brytyjskim naukowcom zielone światło, pozwalając na tworzenie tzw. „embrionów-hybryd”. Za pomocą technologii klonowania, embriony te łączą w sobie części ludzkie i zwierzęce. Przez wszczepienie jądra komórki ludzkiej („ludzkiego materiału genetycznego”) do jajeczka krowy, z którego wcześniej usunięto jego własny materiał genetyczny, tworzy się wybrakowany embriion ludzki.

W ludzkich wyobrażeniach powstałby z tego pół-człowiek - pół-zwierzę, stąd twór ten nazwano „embrionem-hybrydą”. Ponieważ materiał genetyczny, który zawierałby w sobie byłby całkowicie ludzki, to ten nowy rodzaj embrionu byłby właściwie człowiekiem z ustrojem biochemicznym zanieczyszczonym różnego rodzaju cząsteczkami krowimi. Powodem prób produkowania tego rodzaju okaleczonych embrionów ludzkich jest potrzeba stworzenia możliwości zniszczenia ich zanim rozwiną się za bardzo, czyli przed upływem dwóch tygodni, po to, by pobrać z nich komórki macierzyste.

Ten dziwny pomysł wytwarzania częściowo okaleczonych embrionów ludzkich za pomocą jajeczek pochodzących od krowy lansuje się głównie z powodu trudności w uzyskiwaniu zgody kobiet na oddawanie własnych, ludzkich jajeczek. Większość kobiet opiera się propozycji dobrowolnego przekazania swoich jajeczek naukowcom na cele eksperymentalnego klonowania. Zabieg ich pozyskiwania jest nie tylko inwazyjny, bolesny i niebezpieczny dla zdrowia kobiety, w grę wchodzi tu również naturalny instykt ochrony jajeczek, swojej płodności i dzieci, które mogłyby się z nich narodzić.

Instykt ochrony własnego rodzaju jest głęboko zakorzeniony nie tylko w istotach ludzkich, ale w całym świecie zwierzęcym i zaledwie pobieżna refleksja etyczna wystarcza, żeby rozpoznać problem moralny, jaki niesie ze sobą tworzenie ludzkiego potomstwa w laboratoriach, z domieszką krowich elementów, po to, by całość poddać naukowemu kanibalizmowi.

Naturalny instykt ochrony własnego potomstwa w stanie embrionalnym widać bardzo dobrze na przykładzie gatunku pingwina cesarskiego. Jest to jedyny ptak, któremu niestraszne są mrozy Antarktyki; pozostaje on tam przez całą zimę, podczas gdy inne zwierzęta wędrują do cieplejszych krajów. Opowieść o zwyczajach godowych pingwinów cesarskich zafascynowała miliony widzów w pokazywanym niedawno szeroko-ekranowym filmie pt. *Marsz pingwinów*. Zwierzę to znajduje sobie jednego partnera, któremu pozostaje absolutnie wierne i każda samica składa jedno jajo wielkości piłki ręcznej i przekazuje je pod opiekę swojemu towarzyszowi. Następnie sama wyrusza na dwumiesięczny okres żerowania w wodach oceanu, pozostawiając wysadywanie jaja swojemu partnerowi, który w okresie najgorszych mrozów polarnych zdany jest jedynie na pokłady własnej tkanki tłuszczowej.

Pół człowiek, pół zwierzę?

Przez mroźne burze i długie tygodnie w zimowych ciemnościach, samiec ostrożnie utrzymuje jajo z rozwijającym się pingwinem w stanie embrionalnym ponad stopami, zaopatrzonymi w gęsto upierzoną osłonę, zabezpieczającą jajo przed zabójczym mrozem. Jajo pozostaje na jego stopach przez około 60 dni i w tym okresie samiec nic nie je i traci ok. 50% swojej wagi. Gdyby jajo wymknęło się jakimś sposobem spod jego ochrony, zamrzłoby na lodzie w ciągu kilku minut. Matka powraca przeważnie w okresie wykluwania się pisklęcia. Po wykluciu, młody pingwin cesarski spędza swoje pierwsze dwa miesiące w specjalnym schowku na brzuchu matki, lub ojca, utrzymującym stałą temperaturę w okolicach 36 °C. Rodzice na zmianę opiekują się młodym pingwinkiem, karmiąc go zwróconym pokarmem, aż do momentu, kiedy jest on gotowy opuścić swoją kryjówkę i stawić czoła okrutnym warunkom panującym na Antarktyce.

Niesamowita troska gatunku pingwina cesarskiego o nienarodzone potomstwo i sumiennosc w zapewnianiu mu ochrony, nawet w najbardziej wrażliwych stanach embrionalnych, jest bardzo wymownym świadectwem właściwego porządku prokreacji, gdzie naturalnym instyktem starszego pokolenia gatunku jest czynienie wszystkiego, co w ich mocy dla zapewnienia bezpieczeństwa i pomyślnego rozwoju pokolenia młodszego.

Tego typu ochrona młodych stanowi od wieków część postępu cywilizacji ludzkiej, gdzie dzieci postrzegane są jako swego rodzaju święte powiernictwo, cel sam w sobie, a nie tylko jako środek służący zaspokojeniu dążeń rodziców, (czy też naukowców). Ksiądz Raymond de Souza trafnie podsumował to zagadnienie mówiąc:

Jest to wielkie osiągnięcie cywilizacji zachodniej, że dzieci uważają się za dobro samo w sobie, osoby posiadające własne prawa i własną godność, powierzone opiece ich rodziców. Jest to stwierdzenie faktu tak oczywistego, że nie przyszłoby nam do głowy, by traktować to w kategoriach osiągnięcia cywilizacyjnego, ale tak właśnie jest. W kulturach starożytnych dzieciobójstwo i ofiary z dzieci nie były rzadkością i ogólnie rzecz biorąc status prawny dziecka był zbliżony do innych przedmiotów znajdujących się w domostwie. Minęły długie wieki wysiłków ze strony środowisk religijnych i społecznych zanim przyjęto stanowisko mające poparcie w normach prawnych i kulturowych, że dziecko to nie przedmiot dla korzyści innych, ale, że powinno się je traktować jako podmiot sam w sobie.

Dzisiejsze czasy stwarzają silne pokusy odwrócenia tych podstawowych zasad i instyktów, usuwając potomstwo z bezpiecznego łona matek przez aborcję, lub idąc jeszcze dalej i besezczając nasze własne embriony dziecięce traktując je przedmiotowo na rzecz rozszerzenia dokonań naukowych i czyniąc z nich magazyny części zamiennych lub komórek macierzystych.

Są tacy, którzy twierdzą, że tego typu naukowe badania to „postęp”, ale tak naprawdę do powrotu do czasów, kiedy dzieci uważane były za rzeczy, którymi inni mogą dysponować wedle swojego uznania. Jednym z powodów, dlaczego *Marsz pingwinów* stał się takim hitem było to, że podkreślał on ten rodzaj rodzicielskiej miłości, ochrony i poświęcenia, do których łączy nasza natura. Niszczenie własnego rodzaju przez badania na embrionach i ich komórkach macierzystych, mimo tego, że są tacy, dla których dobrą przykrywką jest nazwanie tego procesu "tworzeniem hybryd", jest niczym innym jak uwstecznieniem do barbarzyństwa w dawnych czasach.

To na ile wiele gatunków zwierząt ochrania embriony swego potomstwa powinno skłaniać do zastanowienia się nad podstawowymi dla nas kwestiami oraz pomóc nam w znalezieniu równowagi moralnej; w przeciwnym bowiem wypadku będziemy dokonywać działań sprzecznych z naszą własną naturą i świętymi obowiązkami wobec naszych maluczkich.

Ks. dr Tadeusz Pacholczyk otrzymał doktorat w dziedzinie neurologii (neuroscience) na Uniwersytecie Yale i kontynuował pracę naukową na Harvardzie. Jest on kapłanem Diecezji w Fall River (Massachusetts) oraz Dyrektorem do spraw nauczania i oświaty w Narodowym Katolickim Ośrodku Bioetycznym (National Catholic Bioethics Center) w Filadelfii. Zob. www.ncbcenter.org.

